

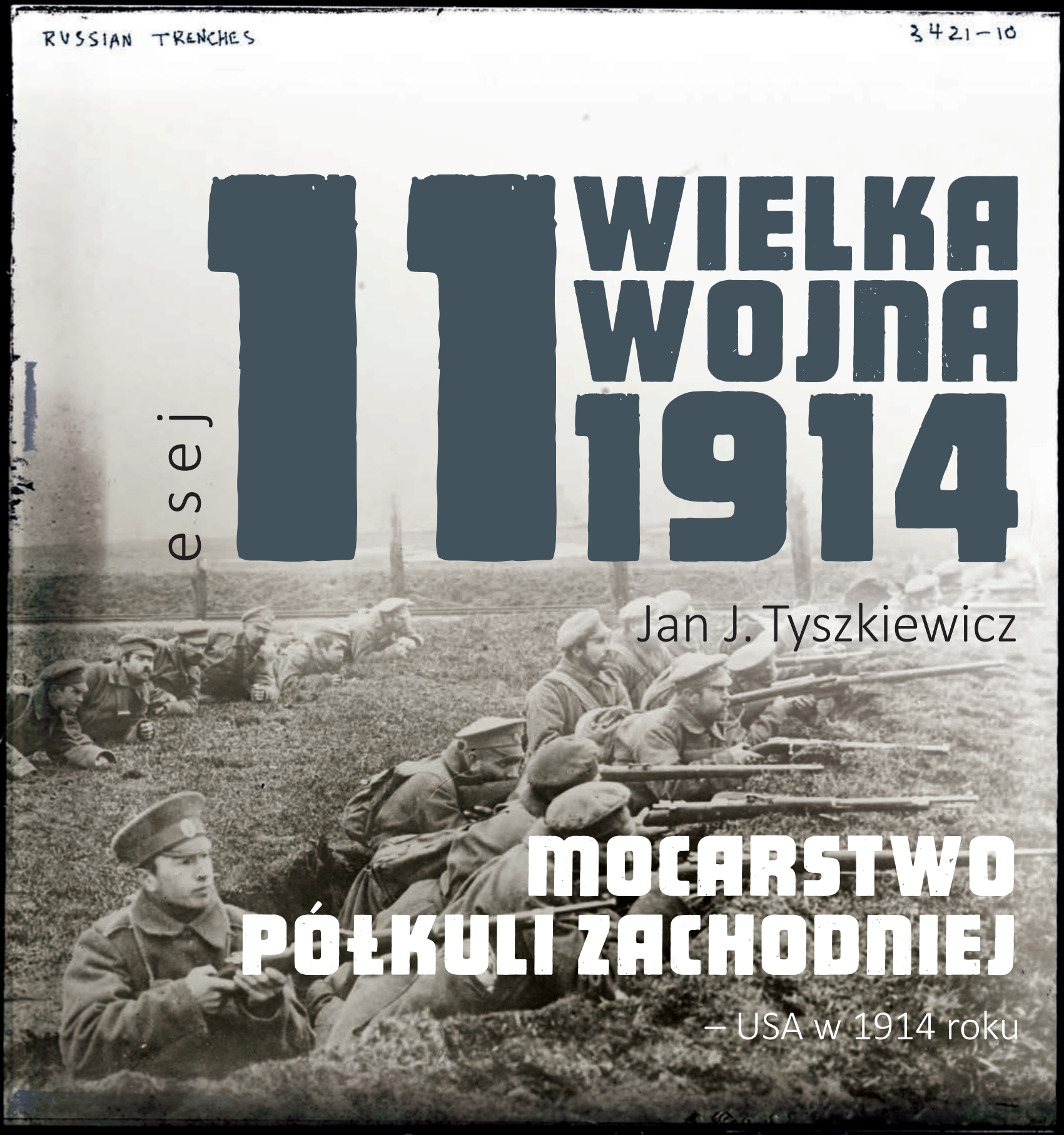
esej

WIELKA WOJNA 1914

Jan J. Tyszkiewicz

MOCARSTWO
PÓŁKULI ZACHODNIEJ

— USA w 1914 roku



FRENCH INFANTRY ON MARCH

1914 WIELKA WOJNA



© BAIN



esej

1 WIELKA 1 WOJNA 1914

MOCARSTWO PÓŁKULI ZACHODNIEJ

– USA w 1914 roku

LUBIN 2022



Ilustracja przedstawiająca maszerującą postać J.P. Morgana niosącego róg obfitości wypełniony zdobyczami przemysłu. U jego stóp dwóch kulących się na swoich tronach, europejskich monarchów. Rysunek dobrze obrazuje, zarówno rosnącą potęgę gospodarczą Stanów Zjednoczonych, jak i amerykańską arogancję wobec europejskich monarchii

Źródło: Library of Congress Prints and Photographs Division Washington,
nr reprodukcji LC-DIG-ppmsca-25637 (plik cyfrowy z oryginalnej reprodukcji)

Stany Zjednoczone Ameryki u zarania Wielkiej Wojny były krajem ogromnych kontrastów oraz niesamowitego postępu. Ekspansja na zachód oraz trwała imigracja na wielką skalę utworzyła społeczeństwo zróżnicowane niemal pod każdym względem – religijnym, etnicznym, kulturowym i mentalnym. Pomimo morderczej wojny domowej, będącej przez niektórych badaczy uważaną za pierwszy konflikt totalny, oraz ciężkiego okresu powojennej rekonstrukcji, USA szybko wybiło się na czołówkę najpotężniejszych gospodarek świata. Choć Ameryka dała się poznać z innowacji i postępu, to nie była pozbawiona problemów, począwszy od kwestii rasowych (segregacja i tzw. prawa Jima Crowa na Południu, dyskryminacja Indian), przez społeczne (rosnąca w miastach bieda, narastające rozwarstwienie oraz zacofanie peryferii), po polityczne (kwestia korupcji, nadużywania systemu i jego reformy), i gospodarcze (m.in. nowe problemy pojawiające się w rolnictwie) po dyplomatyczne (doktryna Monroe’a i ekspansja na Pacyfiku). Liczne komplikacje wyraźnie wpłynęły na sposób przystąpienia USA do wojny oraz charakter udziału w niej.

Choć Stany Zjednoczone obejmowały ogromne przestrzenie, a ich regiony znacząco się różniły, to kształt Ameryki w przededniu Wielkiej Wojny został określony przez dwa splatające się ze sobą procesy: industrializację oraz ekspansję na zachód. Trzy czynniki były przy tym niesamowicie ważne i zasadniczo formujące kształt ówczesnej gospodarki: innowacyjność, imigracja i rozwój komunikacji.

Mimo że to Wielka Brytania była ojczyzną rewolucji przemysłowej, wschodnie wybrzeże Stanów nie pozostało długo w tyle, szybko się urbanizując i industrializując. Podwaliny pod uprzemysłowienie położone zostały wprawdzie jeszcze przed wojną secesyjną, ale proces ten nabrał rozpędu dopiero po zakończeniu tego konfliktu. Nowe maszyny (których liczba szybko rosła jeszcze w I połowie XIX wieku) dały wówczas duże możliwości zyskania przewagi nad konkurencją, a migracje (zarówno z Południa, jak i zza granicy) dostarczały taniej siły roboczej. Klasyczny kapitalizm, w którym kapitał przedsiębiorców grał pierwsze skrzypce, doprowadził do powstania wielu nowych firm. W warun-

kach otwartej i silnej rywalizacji wiele przedsiębiorstw upadało, ale te które przetrwały święciły tryumfy, zyskując nowe rynki. Choć fluktuacje gospodarcze (wynikające z różnych przyczyn) oraz kryzysy gospodarcze kończące kolejne cykle koniunkturalne doprowadzały do czasowego pogorszenia się sytuacji, to problemy ustępowały, a gospodarka szybko się odradzała, silniejsza niż wcześniej. Upadające firmy otwierały drogę nowym przedsięwzięciom, bardziej innowacyjnym i efektywnym. Ceny spadały, produkty stawały się coraz bardziej dostępne, a zyski rosły. Stany polegały na swoich przedsiębiorcach, będących zróżnicowaną (od stereotypowego „kapitalisty-wyzyskiwacza” po idealistycznych geniuszy), choć niewątpliwie niesamowicie zdolną grupą społeczną.

„Szał patentów”, objawiający się rejestrowaniem coraz większej liczby nowych wynalazków, przyczynił się do szybkiego rozwoju nowych sektorów gospodarki. Wraz z kwitującym przemysłem metalowym szybko wyrósł przemysł wydobywczy, zasilający ówczesną gospodarkę. Szczególnie olśniewający wzrost przeżyło wydobycie ropy naftowej, zapoczątkowane po wojnie domowej. Nowe fortuny wyrastały wszędzie tam, gdzie odkrywano złoża, dając początek istniejącym po dziś dzień korporacjom. Jeszcze ważniejszy był rozwój kolei, jednocześnie katalizator i efekt procesów industrializacyjnych. Konieczność wyprodukowania taboru i stworzenia infrastruktury napędzały przemysł metalowy, potrzeba dostarczenia paliwa kolei – przemysł wydobywczy, a nowe linie otwierały kolejne rynki, łącząc kontynent siecią wzajemnych gospodarczych powiązań. Dzięki temu procesy urbanizacyjne i industrializacyjne szybko zaczęły wychodzić poza tereny na wschód od Appalachów rozlewając się na ogromne połacie coraz mniej dzikiego zachodu.

Choć migracja na zachód zaczęła się na długo przed ekspansją kolei, to dopiero ona zaczęła spinać te obszary w jedną całość, wystawiając zarówno farmerów na nowe rynki zbytu w rosnących miastach, jak i umożliwiając im nabycie coraz lepszych produktów przemysłowych. W momencie wybuchu wojny secesyjnej na terenie USA wybudowanych zostało już ponad 50 tys. km linii kolejowych. W roku 1890 liczba

ta przekroczyła 268 tys. km. Największe firmy kolejowe mogły zatrudnić nawet 36 tys. pracowników, rozrzuconych na ogromnych obszarach. Tam dokąd docierała kolej, miejscowe życie ulegało zmianie w sposób szybki i gwałtowny. Nowe miasta rosły i upadały zależnie od wytyczania konkretnych szlaków kolejowych. Bez nich wiele ośrodków traciło rację bytu – z nimi ich sukces był niemalże nieunikniony. Przesuwanie się pogranicza oraz integracja kolonizowanych terenów byłaby bez kolei niemal niemożliwa, a na pewno o wiele wolniejsza i bardziej lokalna. Rola tej formy transportu była kluczowa zarówno dla przemysłu, jak i modernizującego się na ogromnych obszarach rolnictwa. Wraz z koleją rosła sieć połączeń telegraficznych, coraz dokładniej oplatających całe Stany. Szybki przekaz informacji był kluczowy w coraz szybciej rozwijającej się nowoczesnej gospodarce opartej na silnej konkurencyjności i rywalizacji.

Ogromnej wadze kolei nie da się zaprzeczyć, ale nie można jednocześnie zapominać o roli jaką odegrały drogi wodne. Liczne i potężne rzeki, nierzadko łączone kanałami, przyczyniły się do wzrostu wielu miast, ułatwiając tworzenie się ośrodków przemysłowych nawet przed dotarciem kolei. Rozwój technologii nie był tu także bez znaczenia. Nowe, coraz większe i szybsze parowce kursowały wszędzie tam gdzie było to możliwe, przewożąc ludzi, towary i informacje. Ich rola jednocześnie nie kończyła się wraz z dotarciem kolei – wręcz przeciwnie, włączenie żeglugi do sieci infrastrukturalnej oplatającej kraj miało pozytywny skutek. Ośrodki, przemysłu i handlu takie jak Cincinnati, St. Louis, czy Chicago stały się także potężnymi centrami przeładunkowymi i tranzytowymi o szerokich horyzontach.

Ekspansja na zachód miała także swoją mniej optymistyczną i bardziej mroczną stronę. Silne zaangażowanie państwa w cały proces sprawiło, że dochodziło do wielu nadużyć. Po wejściu w życie Homestead Act w 1862 roku, która otworzyła dla wielu możliwość migracji ku lepszej przyszłości na zachodzie, nasilał się proces spekulacji ziemią. Wiele firm oraz banków podstawiało własnych ludzi pozujących jako farmerów, którzy mogli nabyć ziemię od rządu po wyjątkowo niskiej cenie 1 dolara i 25 centów za akr po okresie

6 miesięcy uprawy. Oczywiście w przypadku spekulantów pszenica, czy kukurydza była widmowa, a w chwili upłynięcia terminu ważności i nabycia ziemi, odsprzedawali ją oni swoim pracodawcom po cenie, jaka była niemożliwa do uzyskania w inny sposób. Wadliwe prawo (nie tylko źle określające potrzeby gospodarki, lecz także nieodpowiednio regulujące cały proces) nie mogło stanąć na drodze kreatywnego i innowacyjnego amerykańskiego ducha. W takich praktykach wyjątkowo zamiłowane były firmy kolejowe, z których największe i najważniejsze ostatecznie doczekały się przyznawania dużych obszarów ziemi już oficjalnie przez sam rząd federalny (linie takie jak Central Pacific, Union Pacific, Northern Pacific).

O wiele mroczniejszą kartą procesu przesuwania pogranicza była jednak kwestia rdzennej ludności. Wysiedlani ze swoich terenów oraz, w przypadku stawiania oporu lub podejmowania agresywnych działań wobec kolonistów, pacyfikowani przez amerykańską armię Indianie byli wyjątkowo tragiczną postacią dramatu jakim była ekspansja na zachód. Choć nie można tu dokonać jednoznacznej generalizacji (np. zrównywać ze sobą różnych plemion i ich podejścia do białego człowieka; przykładowo, inne nastawienie mieli brutalni, nomadyczni Apacze, napadający na bezbronnych farmerów, a inne pokojowo nastawieni członkowie Pięciu Cywilizowanych Narodów, podejmujący próby radykalnej modernizacji), to sytuacja rdzennych mieszkańców Ameryki była tragiczna, za co można obwiniać rząd federalny.

Rozwój transportu był niewątpliwie ważny nie tylko dla migracji wewnętrznych, lecz także dla tej nadchodzącej z zewnątrz. Amerykańskie społeczeństwo, zrodzone z kolonistów i imigrantów, pozostawało otwarte na napływ nowych elementów. A ich liczba nieustannie wzrastała. Europa dysponowała nadwyżką ludności. Transport przez ocean, opierający się coraz bardziej na statkach parowych, był o wiele łatwiejszy, szybszy i tańszy, a w niektórych przypadkach nawet wygodniejszy niż wcześniej. Choć proporcje pomiędzy ludnością urodzoną w Stanach i urodzoną za granicą nie zmieniły się wiele w porównaniu z okresem przed wojną secesyjną, to ogromnej zmianie uległa liczba imigrantów.

W roku 1890 około 9 mln mieszkańców USA urodziło się poza jego granicami – łączna liczba obywateli wynosiła wówczas 63 mln. Według szacunków nawet jedna trzecia robotników fabrycznych mogła być wówczas imigrantami. Kolejne fale migracji zwiększały swe rozmiary od lat 70. XIX wieku. W dziesięcioleciu przed Wielką Wojną do Stanów rocznie przybywało około milion imigrantów. Zmieniło się także pochodzenie przybyszów. Dominujący wcześniej migranci wywodzący się z Wielkiej Brytanii oraz Skandynawii ustąpili miejsca barwnej mieszance narodów i grup etnicznych Europy Środkowej, Wschodniej i Południowej. Nowością była także imigracja z Azji. Na zachodnim wybrzeżu rosła liczba Amerykanów pochodzenia chińskiego oraz (choć w o wiele mniejszym stopniu) także japońskiego. Ta obca anglosaskiemu trzonowi USA mieszanka napełniła Stany nową siłą, stanowiąc ważny element przyspieszającego postępu gospodarczego. Choć wielu przybyszów wybierało drogę na wielkie równiny, by tam rozpocząć nowe życie (ale w „starym” rolniczym stylu), to większość zasilala kwitnący w dużych miastach przemysł, dostarczając taniej siły roboczej, kluczowej dla szybkiej industrializacji. Jednocześnie ważne jest by zaznaczyć, że pomimo uwiecznionych w kulturze popularnej dramatycznych z naszej perspektywy warunków (zarówno podróży, jak i codziennego życia) migranci w większości byli zadowoleni ze swojego wyboru, o czym mogą poświadczyć m.in. liczne zachowane listy. W momencie gdy alternatywą dla wyjazdu do Stanów była pewna bieda, głód, jeszcze gorsze warunki pracy lub bezrobocie, czy w wielu przypadkach nawet prześladowania w swoim rodzimym kraju, dla wielu imigrantów wybór był oczywisty i słuszny. Dodatkowo, dla wielu ludzi wywodzących się z krajów, w których władze były skostniałe i autorytarne, ucieczka stanowiła jedyną szansą na wybiecie się (co faktycznie miało miejsce, choć proces był powolny).

Postęp gospodarczy i uprzemysłowienie wysuwają się na czoło amerykańskiej historii gospodarczej drugiej połowy XIX i początków XX wieku, ale nie można tu zapomnieć o dalej bardzo ważnym rolnictwie. Także w nim zachodziły liczne przemiany będące skutkiem przeistaczającego się krajobrazu społecznego i gospodarczego USA. Podobnie jak

w przypadku krajów zachodniej Europy, bogate gospodarstwa intensyfikowały produkcję, choć proces ten zachodził tym wolniej, im dalej znajdowały się one od ważniejszych centrów miejskich (warto przy tym zaznaczyć, że rozrastająca się sieć kolei zaczynała ten problem częściowo niwelować). Intensyfikacja była szczególnie widoczna w hodowli od lat 80. XIX wieku. Jednocześnie w uprawie skupiano się na monokulturach (zboża, kukurydza, bawełna), zależnie od lokalnych warunków. Podejście takie było wprawdzie zyskowe, ale stopniowe wyjaławianie się gleby miało w przyszłości doprowadzić do dramatycznych klęsk żywiołowych na środkowozachodnich i południowych równinach, gdzie uprawy miały bardziej ekstensywny charakter, ignorując nowe techniki. W roku 1914 był to jednak dopiero wyrok, na którego wykonanie amerykańscy farmerzy mieli jeszcze poczekać. Forma własności rolnej także ewoluowała. Zaczęło się pojawiać coraz więcej dużych przedsiębiorstw rolnych, lecz na Wielkich Równinach dominowały rodzinne farmy i rancza. W rolnictwie Głębokiego Południa przeważało z kolei połownictwo (forma dzierżawy ziemi za część zbiorów, w której właściciel ziemi mógł otrzymywać od dzierżawcy także np. narzędzia lub zwierzęta użytkowe).

Na początku XX wieku wielkie migracje na zachód zasadniczo dobiegły końca, ale przepływ ludności rolnej dalej pozostawał znaczący. Intensywnie kolonizowane były stany położone w centrum USA, takie jak Dakota, Kansas i Nebraska. Osiedlający się tam koloniści często byli tymi, którzy na zachodzie nie znaleźli upragnionego nowego i lepszego życia. Migrowano także z Głębokiego Południa, w ucieczce przed połownictwem, chcąc pozyskać ziemię na własność. Rosnąca liczba gospodarstw motywowała również powstawanie nowych, lokalnych ośrodków miejskich, które ułatwiały funkcjonowanie rolnictwa.

Mimo postępu i stopniowego zapełniania się pustych równin, rolnictwo borykało się z licznymi problemami. Nowo kolonizowane ziemie charakteryzowały się specyficzną i kapryśną pogodą. Koniec lat 80. XIX wieku przyniósł klęskę nieurodzaju oraz suszę, która doprowadziła wielu do biedy lub bankructwa. Duży wpływ miał na to także fakt, że rol-

nicy mocno się zadłużali. Zasiłało to kwitnący sektor bankowy, jednak nierzadko wystarczyły jedne nieudane zbiory, by farmer stanął na skraju niewypłacalności. Liczba nowych gospodarstw sprawiała dodatkowo, że lokalne rynki szybko się nasycaly i ceny produktów rolnych spadały. Pozyskanie nowych rynków było z kolei stosunkowo trudne ze względu na ogromne odległości oraz wysokie opłaty pobierane przez kolej. Stając w obliczu licznych wyzwań, wiele rolniczych społeczności zaczęło się wówczas organizować w spółdzielnie oraz tworzyć struktury samopomocowe, które wkrótce zyskiwały znaczenie polityczne.

Zarówno kolonizowanie nowych terenów, jak i modernizacja oraz rozbudowa przemysłu wymagały nie tylko siły roboczej, lecz także ogromnego kapitału. O ile z początku dostarczali go sami przedsiębiorcy, to w drugiej połowie XIX wieku przewagę pod tym względem uzyskał sektor finansowy, którego serce prężnie biło na nowojorskiej Wall Street. Spekulacja ziemią, zadłużanie się na potęgę licznych farmerów oraz ogromny głód kapitału w szybko industrializującej się gospodarce (szczególnie w przemyśle metalowym i wydobywczym) sprawiły, że banki pozyskały ogromne wpływy. Dzięki dostępności kapitału rozwój gospodarczy został bardzo ułatwiony. Sam system bankowy starano się także sformalizować. Jeszcze w 1863 i 1864 roku przyjęto ustawy o walucie narodowej, które przyznały wielu bankom status ogólnokrajowego, ograniczając ostrą do tej pory konkurencję. Starano się rozwiązać także kwestię waluty i krążącego w obiegu od czasu wojny secesyjnej tzw. zielonego pieniądza (greenbacks), niepopartego żadnym kruszcem, a jedynie zapewnieniami amerykańskiego rządu. Ostatecznie odrzucono tę fiducyjną i inflacyjną formę pieniądza. Od 1900 roku dolar mógł być wymieniany na złoto, co okazało się korzystne dla gospodarki.

Ze względu na poparcie dla tych procesów ze strony banków oraz lawinowy wzrost potęgi sektora finansowego zmianom zaczął ulegać przemysł. Ostatnie dekady XIX i początek XX wieku przyniosły liczne działania konsolidacyjne oraz kooperacyjne pomiędzy coraz większymi przedsiębiorstwami wchłaniającymi mniejsze firmy. Rozmiary nie tylko przyno-

siły zwiększenie liczby klientów i zysków, lecz także ułatwiały przechodzenie cyklicznych kryzysów. Dzięki ogromnemu kapitałowi i efektywnemu zarządzaniu konkurencja była stopniowo ograniczana. Wiele sektorów zostało zdominowanych przez kilka dużych korporacji. Sytuacja wyglądała w ten sposób w przypadku kolei, ropy naftowej (ponad 83% ropy w 1898 roku dostarczała Standard Oil) i metalach (np. US Steel powstała w 1901 roku z połączenia Carnegie Steel Corporation i mniejszych firm zdominowała rynek stali i do dziś jest jedną z najważniejszych korporacji w branży). Przedsiębiorstwa w konkretnych branżach współpracowały także ze sobą, tworząc syndykaty i trusty, których przewaga była dosyć ciężka do przełamania. Rosnąca od lat 80. XIX wieku dominacja sektora finansowego sprawiła, że nie tylko same banki, lecz także bankierzy mocno oddziaływali na przedsiębiorstwa. Coraz częściej wchodzili oni do zarządów firm, naciskając na reorganizację, przeprowadzanie fuzji i konsolidację. W wyniku tych działań amerykański przemysł stał się mniej dynamiczny i miał większe problemy z wchodzeniem na rynki zagraniczne, lecz bezsprzecznie zdominował USA. Jednocześnie mimo swojej niewątpliwiej potęgi trusty i syndykaty nie osiągnęły monopolu, a konkurencja ze strony mniejszych firm dalej istniała. Te przedsiębiorstwa, które znajdowały się poza zasięgiem większych korporacji odnosiły nieraz spektakularne sukcesy.

Do 1900 roku nieustanny rozwój, weryfikowany jedynie czasowo przez cykliczne kryzysy, doprowadził do tego, że USA stały się wiodącym gigantem przemysłu ówczesnego świata. Efektywni przedsiębiorcy, dynamiczne rynki, lecz także ogromne zasoby i liczba ludności były czynnikami, które stały u podstaw sukcesu. Jednocześnie szybki rozwój pociągał za sobą wiele skutków, z których część miała bardzo negatywny wpływ na życie Amerykanów. Potężne trusty i syndykaty oddziaływały na politykę, szukając ułatwień i sposobów na osiągnięcia przewagi nad konkurencją w legislaturach i urzędach. Przyczyniało się to do korumpowania licznych polityków i biurokratów oraz prób interwencji władz w gospodarkę. Dynamiczna industrializacja i urbanizacja doprowadziły także do pojawienia się nowej i coraz

liczniejszej warstwy robotników fabrycznych mieszkających w złych warunkach, w brudnych i tłocznych miastach (choć warto tu zauważyć, że alternatywy dla miejskiego życia i pracy w fabryce były zazwyczaj jeszcze gorsze). W przededniu Wielkiej Wojny wszystkie te elementy zdawały się zapowiadać wielkie zmiany, jakie miały nadejść w kolejnych dekadach. Kryzys z 1907 roku był na tyle ostry, że rząd federalny zdecydował się na wykorzystanie pieniędzy z nadwyżek budżetowych, stawiając się w roli strażnika amerykańskiego dobrobytu. W roku 1913, by sformalizować tego typu interwencje w gospodarkę i sterowanie walutą powołana została Rezerwa Federalna, pełniąca efektywnie rolę banku centralnego Stanów Zjednoczonych – krok na który przez dekady żaden z dotychczasowych rządów nie chciał się zdecydować. Obraz gospodarki ówczesnej Ameryki był o wiele bardziej skomplikowany niż ten ukazywany przez stereotypy i wyświechtane frazesy. Z jednej strony, był to faktycznie kraj niesamowitej wolności i kapitalizmu, z drugiej, widać było niepokojące oznaki mającego urosnąć w siłę państwowego interwencjonizmu i korupcji ze strony największych firm, chcących te interwencje wykorzystać do własnych celów. Stany Zjednoczone mimo tego posiadały w 1914 roku jedną z najpotężniejszych i najbardziej dynamicznych gospodarek świata.

Przemiany gospodarcze były nierozdzielnie związane z ewolucją amerykańskiego społeczeństwa. O ile przez większą część XIX wieku największą grupą pozostawali rolnicy (przede wszystkim mali i średni farmerzy), to w drugiej połowie tego stulecia dynamicznie rosła liczba robotników fabrycznych. Ogromny wpływ na to miał fakt, że wielkie miasta dawały realną możliwość awansu społecznego. Choć często dochodzono do niego przez wiele lat, a nawet dekad, to faktem była jednak migracja z gorszych dzielnic do lepszych, rosnące zarobki i pięcie się po szczeblach kariery, nawet w przypadku prostych robotników. Także wśród najbiedniejszych poziom życia powoli się poprawiał, a na pewno prezentował się lepiej niż w przypadku wielu europejskich krajów. W USA zarobki były wyższe, dostępne było bardziej zróżnicowane i tańsze jedzenie oraz ubrania, mieszkalnictwo stało generalnie na wyższym poziomie (choć

slumsy pojawiające się przy większych miastach nie stanowiły niczego niezwykłego). Dynamiczny wzrost zapotrzebowania na siłę roboczą w okresie między wojną secesyjną a I wojną światową sprawił, że nie było większego kłopotu ze znalezieniem pracy. Problem bezrobocia, początkowo lokalnego lub branżowego, dopiero w pierwszej dekadzie XX w. zaczął nabierać znaczenia. Ogromne różnice majątkowe oraz lawinowo rosnąca liczba robotników prowadziły jednak do społecznego niezadowolenia i licznych niepokojów.

Sami robotnicy byli grupą mocno zróżnicowaną. Na wschodzie Stanów, gdzie uprzemysłowienie zaczęło się wcześniej rosła liczba robotników wykwalifikowanych oraz specjalistów, rzadko kiedy zmieniających fach. Im dalej na zachód, tym większe znaczenie mieli robotnicy niewykwalifikowani, którzy z roku na rok mogli wykonywać inny zawód, wędrując za pracą, pracując w różnych fabrykach na różnych stanowiskach, czy nawet porzucając przemysł, by założyć własną farmę. Na linii zachód–wschód widać także było różnice w sposobie zatrudnienia. Na wschodzie ustabilizowały się pewne formalizmy, a robotnicy częściej się organizowali, by wymóc na pracodawcach odpowiednie warunki. Tam gdzie uprzemysłowienie było stosunkowo młodym fenomenem układy z pracodawcami były bardziej nieformalne, a pracownicy rzadko kiedy zainteresowani byli tworzeniem własnych organizacji i struktur robotniczych.

Rosnący poziom życia oraz akumulacja kapitału doprowadziły w ostatnich dekadach XIX wieku do rozrostu prężnej miejskiej klasy średniej, która szybko zdominowała Stany Zjednoczone. Zwiększająca się liczba przedsiębiorców i menedżerów oraz przedstawicieli wolnych zawodów (nie tylko lekarzy i prawników, lecz także inżynierów, nauczycieli, dziennikarzy, pracowników społecznych, czy architektów) zmieniła krajobraz społecznych ówczesnej Ameryki. Znaczenie ekspertów w codziennym życiu nieustannie rosło, cieszyli się oni przy tym ogromnym szacunkiem i uznaniem. Miało to jednocześnie wpływ na zmiany polityczne zachodzące w kraju i coraz większy nacisk na reformy oraz walkę z korupcją, w tym także tę praktykowaną przez wielkie koncerny i trusty.

Postęp torował wprawdzie drogę bogatemu społeczeństwu, ale USA nękane było licznymi problemami natury społecznej. Rosnąca liczba imigrantów wywodzących się ze zróżnicowanych kultur, choć napędzała amerykańską gospodarkę, budziła także opór ze strony niektórych Amerykanów. W odpowiedzi na kolejne fale migracji (lata 70. XIX, pierwsze dziesięciolecie XX wieku) na popularności zyskiwał natywizm. Wrogość wobec „obcych” przybierała przede wszystkim wymiar polityczny i ekonomiczny, nasilając się w okresach kryzysu. Imigrantów oskarżano o psucie rynku pracy oraz brak obywatelskiej świadomości, niszczący amerykańską demokrację. Efektywnie natywizm szybko słabł wraz z poprawą warunków gospodarczych, lecz zdążył się zakorzenić wśród niektórych konserwatywnych elementów klasy średniej oraz robotników obawiających się utraty pracy. Wprawdzie imigranci w dużej mierze tworzyli własne społeczności, zaczezione w konkretnych dzielnicach większych miast, ale stosunkowo szybko ulegali amerykanizacji, zarówno pod względem języka, jak i kultury politycznej. Mimo to etniczność oraz pochodzenie odgrywały ogromną rolę, będąc jednocześnie kluczowym elementem tożsamości i powodem do dumy.

Problemy imigrantów, choć poważne (szczególnie w okresie kryzysu gospodarczego), bładły w porównaniu z wyzwaniem stojącymi przed dwoma innymi amerykańskimi mniejszościami: afroamerykańską i rdzennymi Amerykanami. Mimo że niewolnictwo zostało zniesione w wyniku wojny secesyjnej, a wyjątkowo ciężki dla Południa proces rekonstrukcji dobiegł końca w latach 70. XIX wieku, sytuacja czarnych uległa jedynie częściowej poprawie. Zagwarantowana konstytucją wolność z czasem zaczęła być przyćmiewana przez prawa stanowe, mające jednoznaczny wydźwięk rasistowski. Niechęć do czarnych, podsycana dziedzictwem wojny domowej i tęsknotą za utraconym „złotym wiekiem” Południa, sprawiała, że rasizm był bardzo odczuwalny. Ciężka sytuacja gospodarcza sprawiała, że duża część ludności murzyńskiej często pracowała w ten sam sposób i w podobnych warunkach jak przed wyzwoleniem. Porzucanie systemu połowicznego i migracja w inne regiony USA była pod koniec XIX wieku procesem dopiero nabierającym rozpędu.

Czarne społeczności na Północy były wówczas jeszcze małe i pozbawione większych wpływów. Także tam spotykano się z rasizmem (choć nie instytucjonalnym, tak jak na Południu). W wyniku tego, podobnie jak imigranci, Murzyni zamykali się we własnych niewielkich społecznościach, rzadko kiedy wychodząc poza nie.

Jeszcze gorzej sytuacja wyglądała w przypadku rdzennych mieszkańców Ameryki. Wyrwane ze swoich rodzimych obszarów, wypchnięte w większości na nieurodzajne tereny, często zmuszone do kompletnej zmiany dotychczasowego trybu życia plemiona popadały w coraz większą biedę. Jednocześnie rosła liczebność rdzennej ludności, a obszar przydzielanych ziem malał. Pomimo posiadania ograniczonej autonomii, rezerwy nie zdołały rozkwitnąć, a ich mieszkańcy poddawani byli zapisom różnych ustaw, wymuszających kolejne zmiany, często kompletnie sprzeczne z trybem życia i dotychczasową kulturą plemion.

Problem rdzennych Amerykanów był ważnym aspektem polityki wewnętrznej USA, ale pozostawał w cieniu o wiele poważniejszych kwestii. Rosnące podatki oraz nieustanne dyskusje na temat wysokości ceł, mających w założeniu osłonić amerykańską gospodarkę i zabezpieczyć rynek wewnętrzny, były stałym elementem politycznych dyskusji. W drugiej połowie XIX wieku polityka wewnętrzna na szczeblu federalnym zdawała się popadać w kompletną stagnację. Od 1870 roku nie została uchwalona żadna nowa poprawka do konstytucji. Sami politycy zdawali się nie być zainteresowani wprowadzaniem żadnych poważniejszych zmian w starym porządku. Kongres i układy polityczne kostniały, a dwupartyjny system wydawał się nie zauważać poważnych zmian zachodzących w kraju (widoczne to było m.in. w nadreprezentacji interesów wsi). Mocno zakorzeniony zwyczaj, według którego wygrywająca partia decydowała o obsadzeniu stanowisk w administracji był reformowany jedynie w ograniczony sposób (m.in. poprzez wprowadzenie w 1883 roku systemu egzaminów dla kandydatów na urzędników państwowych). Polityka była jednym z wielu sposobów na życie. Kongresmeni wykorzystywali swoją pozycję do własnych celów. Szerzyła się korupcja, często z udziałem

wielkiego biznesu, którego lobbying był nadzwyczaj skuteczny. Zrośnięcie się sektora finansowego i wielkich korporacji z polityką było widoczne gołym okiem. Jedynie stosunkowo niewielka grupa polityków kategorycznie odrzucała zastane polityczne zwyczaje. Przezywani przez swoich przeciwników słowem mugwumps (zaczepniętym z języka plemienia Algonkinów, sugerujące świętoszkowatość i oderwanie od rzeczywistości) cieszyli się często dużym uznaniem, lecz małymi wpływami. Mimo to doprowadzili oni do ograniczonych reform. Do ich sukcesów zaliczyć można m.in. stosowanie tajnego głosowania (do 1892 roku wprowadzonego w 33 stanach), czy rozpowszechnienie systemu darmowej edukacji wpajającej wartości obywatelskie. Świat polityki żył z wyborów na wybory, nie mając czasu na większe reformy. Prezentujący się w takim kształcie Kongres kompletnie zdominował urząd prezydenta, który utracił po wojnie secesyjnej dotychczasowe uznanie. W przeciwieństwie do głowy państwa, zdyskredytowany Sąd Najwyższy zdołał odbudować swoją pozycję i autorytet. Najwyższa instancja zajmowała generalnie pozycję wrogą rządowi federalnemu, chroniąc prawa stanowe i ograniczając interwencje władz. Łączyło się to często z ograniczaniem wprowadzonych już reform (m.in. ochrona tzw. praw Jima Crowa na Głębokim Południu).

Poza kwestią podatków i ceł (jedne i drugie starano się utrzymywać na niskim poziomie, choć cła, pod pretekstem ochrony amerykańskiego przemysłu, były czasem w konkretnych przypadkach podnoszone, jak np. w 1890 roku ustawą McKinleya faworyzującą pewne grupy przedsiębiorców), będących jedną z głównych linii podziału między partiami politycznymi, w drugiej połowie XIX wieku zaczęły pojawiać się nowe kwestie wymagające coraz większej uwagi. Wzrastająca w trudniejszych okresach popularność natywizmu sprawiła, że zaczęto interesować się uregulowaniem i ograniczeniem imigracji. Choć generalnie udało się zachować otwarte granice, to doprowadzono do wprowadzenia zakazu imigracji z Chin (Chinese Exclusion Act z 1882 roku). Niewątpliwym wpływem na podjęcie takiego kroku miała także rosnąca popularność pseudonaukowych teorii rasowych, które głosiły m.in., że elementy spoza kręgu kultury

anglosaskiej doprowadzą do zniszczenia amerykańskiego stylu życia. W roku 1907 takie podejście znalazło kulminację w raporcie specjalnie powołanej Komisji Imigracyjnej, która, odpowiadając perfekcyjnie na nastroje społeczne, potępiła tzw. nową imigrację (z krajów południowo- i środkowoeuropejskich) zalecając jej ograniczenie. Nieograniczona miała pozostać jedynie imigracja z krajów skandynawskich i Wielkiej Brytanii.

Z natywizmem łączyła się bezpośrednio także kwestia ruchu robotniczego. Poza konserwatywną klasą średnią, to właśnie organizacje robotnicze, w tym przede wszystkim Amerykańska Federacja Pracy (American Federation of Labor, AFL) były przeciwne napływowi zagranicznych przybyszów, stanowiących rezerwuwar taniej siły roboczej. Generalnie poza wyjątkami takimi jak AFL, skupiającą się na pracownikach wykwalifikowanych, czy bardziej otwartymi Robotnikami Przemysłowymi Świata (Industrial Workers of the World, IWW) robotnicy byli w Stanach Zjednoczonych zorganizowani bardzo słabo, a ich oddziaływanie na politykę stosunkowo niewielkie. Związki zawodowe były często źle zarządzane, a akcje przez nie przeprowadzane, takie jak strajki, z łatwością rozbijane, nierzadko przy udziale oddziałów federalnych. Brakowało solidnej podstawy do budowania ruchu robotniczego podobnego do tego istniejącego w Europie. Krótkotrwałe inicjatywy, takie jak Partia Zwolenników Papierowego Pieniądza, czy Zakon Rycerzy Pracy (Order of the Knights of Labor) szybko traciły rację bytu ze względu na zmiany w kraju bądź wewnętrzne spory.

Polityka lokalna i stanowa funkcjonowała w dużej mierze poza zasięgiem czujnego federalnego oka łąpiącego z Waszyngtonu. Konkretnie stany zdominowane były tradycyjnie przez jedną z dwóch największych partii. Lojalność była głęboko zakorzeniona i oparta na lokalnych interesach. Największe zmiany w XIX wieku zaszyły w polityce miejskiej. Tam, szczególnie wśród imigrantów, którzy na początku wieku XX tworzyli już silne bloki wyborcze, wytworzył się specyficzny system przypominający patronat. Miejscowi politycy, operujący często argumentami opartymi niemal wyłącznie na emocjach, pozyskiwali poparcie konkretnych dzielnic

i osób, oferując bezpośrednie „załatwienie” palących kwestii. System lokalnych „bossów” cieszył się ogromną popularnością, często także budując społeczność i dostarczając wspólnoty, której często imigrantom bądź nowo osiadłym migrantom wewnętrznym brakowało. „Bossowie”, podobnie jak kongresmeni, z polityki uczynili wygodny sposób na życie. Kolejnym podobieństwem do „wielkiej” polityki było zabieganie o względy większych firm, które mogły zapewnić lokalnej społeczności dobrobyt, a miejscowym politykom kieszenie pełne dolarów. Sami kapitaliści także pilnowali swoich relacji z miastami, szczególnie tymi z dużym odsetkiem imigrantów, będących tanią alternatywą dla bardziej wymagających amerykańskich robotników.

Ostatecznie jednak końcówka XIX i początek XX wieku przyniosły zmiany zarówno na szczeblu federalnym, jak i lokalnym. Przyjmowany często za datę graniczną rok 1890, kiedy na podstawie spisu ludności stwierdzono, że „zachód się zappełnił”, był przełomowy także z innych względów. Oparty na klasie średniej progresywizm, ruch nastawiany na szerokie reformy, zaczął mocno zyskiwać na popularności. W roku 1890 uchwalono również ustawę antytrustową Shermana, która wkrótce miała być wykorzystana przeciwko wielkiemu biznesowi. Lata 90. przyniosły kryzys oraz coraz bardziej niepopularne rozbijanie strajków. Społeczeństwo USA powoli zaczęło w większym stopniu otwarcie domagać się zmian.

W roku 1901 tragiczne wydarzenie przyniosło szansę na wprowadzenie ich w życie. Po zabójstwie prezydenta Williama McKinleya jego miejsce zajął wiceprezydent Theodore Roosevelt. Otwartość na zmianę dotychczasowego kursu w duchu progresywizmu pokazały jego pierwsze działania podjęte w kryzysowej sytuacji jaką były strajki w kopalniach w 1902 roku. Nie tylko nie doszło do rozlewu krwi – nowy prezydent doprowadził nawet do spotkania przedstawicieli obu stron, uznając przy tym za słuszne większość postulatów strajkujących. Kolejne jego działania również cieszyły się popularnością wśród progresywiistów. Wprowadzona nieco ponad dekadę wcześniej ustawa antytrustowa zaczęła być czynnie używana do zapobiegania konsolidacji dużych firm. W kolejnictwie wprowadzone zostały nowe regulacje.

Weszły także w życie ustawy o wymiarze społecznym i sanitarnym – ustawa o badaniu mięsa i ustawa o czystości. Choć reformy były ograniczone, to każda nowa ustawa zwiększała zakres władzy rządu federalnego.

Prezydentura republikanina Roosevelta cieszyła się na tyle dużą popularnością, że bez większych problemów wygrał kolejne wybory w 1904 roku. W następnych latach kontynuował on wcześniej obrany kurs. Progresywizm święcił sukcesy. Tym samym torem miały podążać rządy Williama Howarda Tafta wyznaczonego na swojego następcę przez Roosevelta. Taft pokonał swojego konkurenta z Partii Demokratów w 1908 roku. Mniej zdolny i charyzmatyczny niż jego poprzednik kontynuował dotychczasową antytrustową politykę. Jednocześnie podjął jednak szereg niepopularnych decyzji. Wprowadzenie podwyższonych ceł przyczyniło się do załamania poparcia na środkowym zachodzie. Dodatkowo spory pomiędzy Rooseveltem i Taftem (m.in. w kwestii ochrony środowiska oraz prawa o bezpośrednim wyborze senatorów) doprowadziły do rozłamu w Partii Republikańskiej. Wzmocniło to zdecydowanie demokratów. Roosevelt stanął na czele progresywnego odłamu republikanów, który zdecydował się na niezależny start w kolejnych wyborach z radykalnym programem, mówiącym m.in. o prawie głosu dla kobiet, zakazie pracy dzieci, ośmiogodzinnym dniem pracy oraz narodowym systemie ubezpieczeń. Otwarcie wyrażano także poparcie dla związków zawodowych oraz potępienie sojuszu polityki i biznesu. Wewnętrzne niesnaski w partii przypieczętowały przegraną w 1913 roku. Startująca również z progresywnym, choć mniej radykalnym programem Partia Demokratyczna odniosła sukces wśród docelowych wyborców partii Roosevelta, w tym członków AFL i IWW. Eloquentny kandydat demokratów, Woodrow Wilson, pokonał swoich rywali, a jego partia zdominowała zarówno Kongres Stanów Zjednoczonych, jak i Senat. Progresywny program nastawiony na wzrost siły i zakresu władzy rządu federalnego, połączony z ograniczonymi reformami, choć pod egidą innej partii, pozostał żywy.

„Zapełnienie się” zachodu przyniosło także ogromne zmiany w polityce zagranicznej. USA domykając swoją kolonizację



Woodrow Wilson, około 1913 roku

Źródło: Library of Congress Prints and Photographs Division Washington,
nr reprodukcji LC-USZ62-51391 (plik cyfrowy z oryginalnego negatywu)

na kontynencie amerykańskim szukało nowych terenów ekspansji. Dokonywała się ona w dwóch głównych kierunkach: południowym oraz pacyficznym. Według doktryny Monroego niepodległe kraje obu kontynentów amerykańskich były efektywnie amerykańską strefą wpływów, w której europejskie mocarstwa nie miały prawa interweniować. Istniejące dotychczas kolonie miały pozostać uszanowane, lecz coraz potężniejszym Stanom wystarczył byle pretekst, by spróbować rozszerzyć swoje wpływy. Pretekstem takim stało się zatonięcie amerykańskiego okrętu w hawańskim porcie, o które oskarżono Hiszpanów. Wojna, która rozgorzała w 1898 roku była pierwszym międzynarodowym konfliktem USA od ponad półwiecza. Była krótka i zakończyła się amerykańskim zwycięstwem. Hiszpanie zostali rozbici zarówno na Karaibach, jak i na Pacyfiku. Traktat pokojowy gwarantował niepodległość Kuby, czyniąc ją amerykańskim protektoratem. USA przejęły także Puerto Rico oraz hiszpańskie posiadłości na Pacyfiku – Guam i Filipiny – w zamian za rekompensatę w wysokości 20 mln dolarów. Kolejną możliwość ekspansji na południu otworzyły plany budowy Kanału Panamskiego. Historia tej drogi wodnej łączącej dwa oceany nasączona jest skandalami i przekrętami. W wyniku rewolty w Kolumbii i powstania nowego państwa – Panamy – zezwolono na budowę kanału, który ukończono w 1914 roku.

Choć USA nigdy nie stały się klasycznym mocarstwem posiadającym własne kolonie, a podział Afryki kompletnie je ominął, to były one żywo zainteresowane ekspansją w Azji. Jeszcze w drugiej połowie XIX wieku Ameryka przyczyniła się do otworzenia Japonii na świat oraz jej szybkiej modernizacji. Pozyskane w wyniku wojny hiszpańsko-amerykańskiej pacyficzne posiadłości nie były klasycznymi koloniami, stanowiąc mimo to część amerykańskiego imperium. Dołączenie do kręgu mocarstw nie było jednak tanim przedsięwzięciem, a wojna partyzancka na Filipinach trwała kolejne trzy lata. Opór został zwalczony, lecz Filipiny okazały się kosztowną i, w dalszej perspektywie, ciężką do obrony inwestycją. Swoją pozycję w Azji USA starały się podkreślić, biorąc także udział w tłumieniu rebelii bokserów w Chinach wraz z innymi mocarstwami.

Ekspansja zagraniczna nie byłaby możliwa gdyby nie szczególne relacje USA z Wielką Brytanią. Stosunki między tymi państwami były na przestrzeni XIX wieku skomplikowane, ale na początku wieku XX Zjednoczone Królestwo, świadome swej słabnącej pozycji międzynarodowej, przyjęło wobec Stanów politykę życzliwej neutralności. Podejście takie zachowano w czasie wojny hiszpańsko-amerykańskiej. Dzięki takiemu nieformalnemu partnerstwu obu anglosaskich mocarstw US Navy efektywnie, za zgodą Brytyjczyków, objęła swoją ochroną całą półkulę zachodnią. USA były najlepszym potencjalnym sojusznikiem Wielkiej Brytanii, czego ta była świadoma.

Do budowania imperium niezbędna była także armia, która przeszła wiele przemian na przełomie wieków. Wojna hiszpańsko-amerykańska przebudziła z letargu Departament Wojny, który zmobilizował się do modernizacji armii. Ta była konieczna ze względu na zmagania trwające na Filipinach oraz udział w tłumieniu rebelii w Chinach. W wyniku konfliktu z Hiszpanią na stałe wzrosła także liczba żołnierzy. W roku 1897 w czynnej służbie było około 28 tys. mężczyzn – w latach 1900–1910 liczba ta wahała się pomiędzy 100 a 140 tys.

Walki na Kubie i Filipinach przysparzały Stanom Zjednoczonym wielu problemów, nie tylko na linii frontu. Ważną kwestią był sposób ich finansowania. Kongres by sfinansować wysiłek wojenny uchwalił podwyższenie podatków, które pokryły większość (około 80%) kosztów. Pozostałe wydatki zostały pokryte przez emisję papierów wartościowych o niskich nominatach, które cieszyły się dużą popularnością. Dotkliwe były nie tylko straty finansowe, lecz także ludzkie. W walkach na Kubie poległo 369 żołnierzy, podczas gdy na Filipinach 1064. O wiele więcej pochłonęły choroby – około 5 tys. w każdym z teatrów działań.

Przeciągające się zmagania na Filipinach wystawiły amerykańskie siły zbrojne na dużą próbę. Po początkowo prowadzonej przez obie strony wojnie konwencjonalnej filipińskiej rebelianci rozpoczęli działania partyzanckie. Niszczenie

cywilnej bazy partyzantów wymagało brutalnego tłumienia oporu oraz represji, a w końcowej fazie konfliktu przesiedleń i koncentracji ludności w specjalnie wyznaczonych do tego miejscowościach. Ostatecznie konflikt został przez Amerykanów wygrany w dużej mierze przez skuteczne zastosowanie blokady morskiej oraz wewnętrzne problemy partyzantów. Choć koszty tych zmagania zostały pokryte niemal w całości z budżetu nowego filipińskiego protektoratu, to budżet amerykańskiej armii nieustannie rósł.

Podobnie jak w przypadku mocarstw europejskich, wojny prowadzone przed Wielką Wojną nie przygotowały Stanów Zjednoczonych na późniejsze zmagania na froncie zachodnim. Przebieg szybko eskalującej wojny na oddzielnym oceanem kontynencie w miarę upływu kolejnych miesięcy coraz bardziej interesował Amerykanów. Mimo borykania się ze swoimi własnymi problemami, angażowali się oni w działalność humanitarną, a liczne mniejszości agitowały za dołączeniem do wojny po jednej ze stron. Ostatecznie utrzymanie neutralności ze względu na globalny charakter Wielkiej Wojny okazało się niemożliwe. Pomimo braku działań wojennych na ich terytorium oraz stosunkowo późnego dołączenia do walki po stronie ententy, Stany mocno odczuły skutki zmagania w Europie. Wojenne doświadczenia pogłębiły wiele z istniejących trendów. Władza federalna zaczęła się coraz bardziej rozrastać, zarówno jeśli chodzi o liczbę stanowisk i urzędów, jak i zakres władzy. Chętniej niż wcześniej spoglądano za granicę w celu rozszerzenia strefy wpływów. Powstały na położonej wcześniej progresywnej bazie system był przebudowywany, co ostatecznie skierowało USA na tory, po których sunie do przodu po dziś jako jedno z ostatnich mocarstw świata.

BIBLIOGRAFIA

Adams Iestyn, *Brothers Across the Ocean, British Foreign Policy and the Origins of the Anglo-American 'Special Relationship' 1900–1905*, Tauris Academic Studies, London 2005.

Botti Timothy J., *Envy of the World, A History of the US Economy and Big Business*, Algora Publishing, New York 2006.

Brogan Hugh, *Historia Stanów Zjednoczonych Ameryki*, Zakład Narodowy im. Ossolińskich – Wydawnictwo, Wrocław 2011.

Coffman Edward M., *The Regulars, The American Army*, The Belknap Press, Cambridge 2004.

Rockoff Hugh, *America's Economic Way of War*, Cambridge University Press, New York 2012.

Shi David E., Tindall George Brown, *Historia Stanów Zjednoczonych*, Zysk i S-ka Wydawnictwo, Poznań 2002.



Teksty
Jan J. Tyszkiewicz

Korekta
Wojciech Holicki, Maria Szwed

Projekt graficzny i skład
Jacek Świerad

Wydawca
Muzeum Historyczne w Lubinie

Dyrektor
dr Marek Zawadka

ISBN 978-83-66574-42-7

© Copyright by Muzeum Historyczne w Lubinie, 2022

Zdjęcie na okładce: Library of Congress Prints and Photographs Division Washington, numer reprodukcji: LC-DIG-ggbain-18694

Zdjęcie na stronie tytułowej: Library of Congress Prints and Photographs Division Washington, numer reprodukcji: LC-DIG-ggbain-17034

Lubin 2022

1914

